

RTCK

CZARNY HUMOR

CZYLI O KOŚCIELE
NA WESOŁO

KS. PIOTR PAWLUKIEWICZ

KS. BOGUSŁAW KOWALSKI

na podstawie bestsellerowego nagrania

CZARNY HUMOR
CZYLI O KOŚCIELE NA WESOŁO

Ks. Piotr Pawlukiewicz i ks. Bogusław Kowalski dla RTCK

Książka powstała na podstawie treści audiobooków *Czarny humor* i *Czarny humor 2*, z wykorzystaniem niepublikowanych wcześniej nowych anegdot i żartów.

© RTCK 2017

Wydanie I

Redakcja: Krystyna Sadecka

Uwagi redakcyjne: Renata Czerwicka

Korekta: Seiton, www.seiton.pl

Rysunki, skład i łamanie: Graphito, www.graphito.pl

Zdjęcia: Piotr Wyszyński (okładka); Piotr Litwic

Projekt okładki: Jakub Kosakowski

RTCK Rób to co kochasz

Dołącz do społeczności ludzi, którzy chcą robić to, co kochają.

Zapisz się na www.rtck.pl.



RTCK

ul. Myśliwska 2

33-300 Nowy Sącz

NIP: 734-328-68-44

sklep: www.rtck.pl/sklep

tel. 531 009 119

kontakt@rtck.pl

CZARNY HUMOR



4



„WAS TO JUŻ PAN BÓG ZABIERZE”



CZYLI GAFY I WPADKI



BK: Pamiętam moją pierwszą gafę...

To było w czasach szkolnych. Uczyłem się fizyki wyłącznie dla mojej młodej nauczycielki, pani Iwonki. Ja miałem wtedy trzynaście lat, ona – dwadzieścia cztery. Trochę się w niej podkochiwałem. Fizykę mieliśmy po zajęciach wychowania fizycznego, więc wszyscy spoceni, ręce niezbyt czyste...

Pewnego dnia pani Iwonka miała temat o ciepłe. I mówi:

– Proszę złożyć ręce, z całej siły zacisnąć i mocno trzeć.

Mocno! Co czujecie, drogie dzieci?

Ja chciałem błysnąć.

– No, co tam, Boguś? – zapytała.

– Jak się brud wałkuje – odparłem.

No i tym sposobem wszedłem oficjalnie na drogę wielkich gaf. Potem w kapłaństwie popełniłem ich mnóstwo.

Kolęda. Jedno z ostatnich mieszkań, ledwo stoję na nogach.

Rodzina cała zebrana, złożyłem ręce:

– To pomódlmy się słowami, które tak często odmawiała Matka Najświętsza: „Pod Twoją obronę...”.

Ale to nie była jeszcze wcale moja największa gafa.

Największą gafę w życiu popełniłem w Otwocku. Każdego roku na Wielkanoc za nią przepraszam...

To było tzw. „jajeczko” z kółkiem różańcowym. Przyszło ze sto pięćdziesiąt pań.

– Drogie panie – mówię już po życzeniach. – Będę was prosił, żebyście w czerwcu, kiedy będziemy organizować

festyn, upiekły ciasta. My te ciasta będziemy podczas festynu sprzedawać, będzie kawa, będą występy. Musimy zebrać fundusze na trzy wyjazdy wakacyjne dla naszych dzieci i młodzieży. Ksiądz Mariusz zabierze dzieci w góry, ksiądz Piotr zabierze młodzież nad morze, a ksiądz Marek zabierze ministrantów na Mazury. Na to odzywa się główna organizatorka, pani Jadzia:

– A nas kto zabierze?

– A was to już Pan Bóg zabierze.

PP: To może powiem jedną rzecz o Bożym Narodzeniu.

Proboszcz w pewnej parafii zrobił ładną szopkę, tradycyjną, z siankiem. Położył figurkę Jezusa w żłóbeczku i dał dużą żarówkę, żeby ją mocno oświetlić. Wieczorem przyszedł kot, szukał najcieplejszego miejsca. A że najcieplejsze miejsce było pod lampą, zębami laleczkę Jezusa wyciągnął i położył się na ciepłutkim sianku. Proboszcz tego nie widział (bo szopka była z boku, daleko od ołtarza) i w czasie kazania mówi z przejęciem:

– Popatrzcie na szopkę! Na twarz Zbawiciela! Ile z niej można wyczytać. To skupienie...

Ludzie w prawej nawie kościoła pokładali się ze śmiechu.

BK: Kiedyś opowiadałem na kazaniu, jak to jest z tym naszym chrześcijaństwem. I podawałem taki przykład.

Rodzina szykuje się do wigilii, już wszystko ugotowane i... nagle dzwonek do drzwi. Otwiera nastoletnia córka, a na progu stoi bezdomny i mówi:

POPATRZCIE
NA SZOPKĘ!
NA TWARZ ZBAWCIELA!
ILE Z NIEJ MOŻNA
WYCZYTAĆ. TO
SKUPIENIE...



– Jestem bezdomny. Czy mógłbym zjeść z wami wieszczkę wigilijną?

– Niestety, proszę pana... Bo my musimy tradycyjnie zachować jedno miejsce wolne.

Czasem człowiek palnie coś w czasie kazania i ludzie się śmieją, a kaznodzieja nie wie, z czego.

Głosiłem kiedyś rekolekcje i chyba emocje mnie poniosły, bo powiedziałem:

– Bracia i siostry! Chrystus umiera na krzyżu, a po bokach dwóch łotrów. Jeden łotr jeszcze bluźni Chrystusowi, a drugi łotr, przybity do krzyża, bije się w piersi, żałuje za grzechy...

A mój proboszcz też kiedyś w czasie kazania wypalił:

– Bracia i siostry! Kiedyś odwiedziłem kogoś po kolędzie, smutny widok: pijana synowa rzuca się teściowej na szyję i ją całuje. Jakie to smutne – ile wódki trzeba wypić, żeby teściową ucałować.

Ale najgorzej jest głosić kazanie bez przygotowania. To jest prawdziwy dramat dla kaznodziei.

Msza święta w tygodniu, wikary miał odprawiać, a tu proboszcz oświadcza znienacka:

– Proszę powiedzieć kazanie.

– No, proszę księdza, było ustalone, że nie mówimy kazania wieczorem.

– Proszę księdza, przyszło wyjątkowo dużo ludzi, jest nowenna, proszę powiedzieć kazanie.

Wikary się wkopał, bo nawet Ewangelii nie znał.

– Proszę księdza, błagam, nie powiem, jestem...

– Proszę! Ksiądz coś powie...

Prawie go wypchnął. A on? Totalna pustka. Żadnego natchnienia. Nic. Ale wybrnął:

– Bracia i siostry. Zastanawiacie się, ile żył Pan Jezus? Może rok, może dwa, albo trzy? Niiiee, posunę się dalej. Nawet nie cztery, nie pięć i nie sześć. Pytają mnie czasem na katechezie: siedem, osiem lub dziewięć? Niiiee, bracia i siostry! Pan Jezus nawet nie żył dziesięć, jedenaście czy dwanaście. Może ktoś mieć wątpliwości: trzynaście, czternaście lub piętnaście? Niiiee, bracia i siostry!! Nawet nie szesnaście i nie siedemnaście, nie osiemnaście. A ile żył? Może dziewiętnaście, dwadzieścia???

Dojechał do trzydziestu trzech.

– Pan Jezus żył trzydzieści trzy lata. Amen. Złożymy wyznanie wiary.

Mój wikary z kolei, który odszedł do innej parafii, raz miał taką przygodę. Kończył czytać pierwsze czytanie, po którym należy powiedzieć: „Oto Słowo Boże”. Ale był rozproszony i mówi:

– Oto Słowo Pańskie. Niiiee... Oto Słowo Bożzzze... Pańskie... Bożzzzee.

Ludzie zbaranieli.

A na innej mszy świętej, w sobotę wieczorem, ten sam ksiądz zapomniał, czy odprawia mszę z niedzieli, czy jeszcze sobotnią. Skończył kazanie i zapętlił się totalnie, co teraz. Odmawiać: *Wierzę w Boga Ojca*, czy nie.

– „Wierzę...” Nie, nie „Wierzę...”. Nie, yyy, nie, yyy...
To znaczy wierzę, tylko dzisiaj nie „Wierzę...”.

Kiedyś jednemu księdzu zdarzyło się zasnąć na popołudniowe nabożeństwo.

Mała wiejska parafia, organista już gotowy, a on wpada w ostatniej chwili i nie ma pojęcia, jakie nabożeństwo...

Organista mu podgrywa na melodię nieszpórów i śpiewa:

– „Tak jak zawsze, tak jak zawsze. Tak jak zawsze, tak jak zawsze”.

Proboszcz się wkurzył, zaczął mu kiwać palcem. A organista śpiewa dalej:

– „Niech ksiądz proboszcz palcem nie kiwa, organista dobrze śpiwa. Tak jak zawsze, tak jak zawsze”.

Wkurzył się proboszcz, i jak nie walnie pięścią w ołtarz.

– „Niech ksiądz proboszcz w ołtarz nie wali, organista Boga chwali. Tak jak zawsze, tak jak zawsze”.

O tym proboszczu, który opowiadał o smutnym widoku podczas kolędy, to mam jeszcze jedną anegdotę.

Otwieraliśmy medyczną stację Caritasu, no i był w niej zatrudniony masażysta, który pomagał w bólach kręgosłupa. Kończyły się właśnie rekolekcje wielkopostne. Proboszcz wyszedł na ambonę i mówi:

– Drodzy parafianie! Proszę się zgłaszać, kto ma kłopoty z kręgosłupem...

I cały czas o tym kręgosłupie i kręgosłupie, połowa ogłoszeń. Wreszcie skończył. A po błogosławieństwie, zupełnie przypadkowo, organista intonuje:

– „W krzyżu cierpienie...”

PP: To w mojej rodzinnej parafii posługiwał ksiądz, który bardzo troszczył się o piękno liturgii, a był z natury dość prostolinijny. W czasie przeistoczenia, kiedy podnosił Świętą Postać do góry, to ministranci w gong uderzali. I pewnego razu któryś z chłopaków za mocno uderzył w ten gong. Więc ksiądz położył Hostię, przyklęknął i mówi półszepetem do ministranta:

– Jak cię walnę w ten łeb, to się opanujesz... – Po czym wstaje i kontynuuje: – Podobnie po wieczerzy...

Ten sam ksiądz, jak na jednej mszy nie było żadnego ministranta i nie miał kto w gong uderzyć, to sam imitował ten dźwięk, mówiąc:

– Oto Ciało Chrystusa. Bannng.

BK: Czasem wystarczy przestawić coś w kazaniu albo w ogłoszeniach i już wszyscy się pokładają ze śmiechu.

Jeden ksiądz w dobrej wierze modlił się w wypominkach za zmarłych:

– Za wszystkie dusze w czyścicu cierpiące.

I tak chciał ogarnąć jeszcze więcej niż wszystkie i mówi:

– I módlmy się na koniec za wszystkie dusze niezidentyfikowane.

A jeden to zaczynał Gorzkie żale i też wpadł, bo zaczął śpiewać:

– „Gorzkie żale przybywajcie, do Betlejem pospieszajcie...”

To à propos niewłaściwej melodii...

Trwa ranna msza w jednej parafii, proboszcz w konfesjonale, wikary przy ołtarzu. A był zwyczaj, że tam starsza pani zaczyna pieśni. No i zaczęła na komunię śpiewać „Pan Jezus już się zbliża, już puka do mych drzwi...”, ale kompletnie jej się melodia pomyliła i zaczęła na nutę *Płonie ognisko w lesie* (zresztą wcale się nie dziwię, bo te melodie są podobne).

I przed refrenem proboszcz już nie wytrzymał. Wstał z konfesjonatu i zaśpiewał:

– „Czuj, czuj, czuwaj! Czuj, czuj, czuwaj...”

Kopalnią humoru są intencje pielgrzymkowe. Na pielgrzymkach jest zwyczaj, że te intencje pisze się na kartkach i potem, w czasie modlitwy różańcowej, ktoś je odczytuje:

– Panienko Jasnogórska, proszę Cię, żeby główny porządkowy zwrócił wreszcie na mnie uwagę.

Albo inna intencja:

– Panienko Jasnogórska, proszę Cię o szczęśliwe rozwiązanie dla mojej babci... – my w śmiech, a tu słyhać szelest kartki i kleryk odwraca stronę: – ... jej trudnych życiowych spraw.

Biskup Władysław Miziołek (starsze pokolenie pamięta) zawsze podczas wizytacji kanonicznej spotykał się popołudniami z małymi dziećmi; błogosławił zarówno dzieci, jak i kobiety spodziewające się potomstwa.

No więc na sumie proboszcz mówi:

– A na godzinę szesnastą zapraszamy na spotkanie małe dzieci, matki z małymi dziećmi oraz matki spodziewające się dziecka z biskupem Władysławem Miziołkiem.

PP: Otwock to taka trochę sypialnia Warszawy, ludzie dojeżdżają stamtąd pociągiem trzydzieści kilometrów do pracy, zmęczeni są, i nieraz jak się chodziło po tacy w niedzielę, na pierwszej mszy albo na drugiej, to zdarzało się, że ktoś przysnął. No, mówiąc żartem, szkoda nawet dwóch złotych, zatem się gościa budziło... Więc kiedyś ksiądz szturcha takiego jednego delikwenta, a on rozbudzony podnosi się i mówi automatycznie:

– Miesięczny.

BK: Film *Ranczo* ukazał, jak to gospodyni rządzi na plebanii. I faktycznie są takie plebanie, potwierdzam. Była już godzina dwudziesta pierwsza, ale jakaś tam pilna sprawa wypadła do proboszcza.

Dzwonią. Otwiera gospodyni:

– W jakiej sprawie?

– My do księdza proboszcza.

– Za późno. My już z proboszczem śpimy.

PP: Ta historia zdarzyła się w Ameryce. Mają tam świetne nagłośnienia kościołów. Pamiętam, jak głosiłem rekolekcje w Stanach, to miałem trzy mikrofony: jeden z boku, jeden z przodu i jeszcze trzeci wpinany.

I właśnie z takim wpinanym to jest niebezpieczna sprawa, bo można zapomnieć, że się go ma, i na przykład

w zakrystii stanąć i wypalić, że ludzie jak barany do tego kościoła przychodzą, a tu mikrofon włączony...

Jeden ksiądz zapomniał, że miał ten mikrofon, i poszedł do toalety...

To, co ludzie usłyszeli w głośnikach, przerasta najbardziej abstrakcyjne dzieła Felliniego i Bergmana. Muzyka elektroniczna to przy tym pikus. Na szczęście nikt nie krzyczał: „Bis, bis, bis...”.

BK: A to mi się przypomniało coś całkiem świeżego. Jesteśmy w Nowym Sączu w RTCK, nagranie, publiczność... I mamy przypięte mikrofony.

Pani Renata wychodzi podziękować:

– Dziękujemy bardzo ks. Piotrowi i ks. Bogusławowi. Informuję, że w marcu (bo to było w lutym) przyjedzie do nas ks. Maliński z Wrocławia, słynny ksiądz Malina z Wrocławia, duszpasterz akademicki. Jest w tej chwili w Afryce i prosto ze stacji misyjnej przyjedzie na nagranie.

A ksiądz Piotr zapomniał, że ma mikrofon nauszny podłączony, nachyla się do mnie i mówi szeptem:

– Świeżutką malarię przywiezie...

Teraz chciałem trochę z innej beczki... Bywają takie sytuacje, że człowiek zrobi coś dobrego, ale tyle o tym mówi na prawo i lewo, że my już sobie myślimy: „Dobra, lepiej, żebyś tego nie robił, tylko nie gadaj tyle”.

Chodził ksiądz po kolędzie, a już zmęczony był. Pod lasem stoi domek, z piętnaście minut drogi, a tu

nieodśnieżone. Ale idzie dym z komina, więc wdowa jest w domu (bo ksiądz wiedział, że tam starsza, samotna pani mieszkała).

„No, ojej... Iść, nie iść. No ale ona czeka. Jeśli jej nie odwiedzę, będę miał wyrzuty sumienia”.

Koniec końców poszedł. Brnie po tym śniegu, wreszcie dotarł. Wtarabanił się do izby i mówi zdyszany:

– Szczęść Boże! No, ale Pani docenia, że ja tu piętnaście minut szedłem po nieodśnieżonej drodze, żeby Pani błogosławieństwo przynieść!

– Rozumiem księdza... Przecież każdy grosz się liczy...

Na kolędzie jest zawsze częstowanie i to tłumaczy, skąd często u nas nadwaga.

– Proszę pani, proszę nie częstować, bo widzi pani, że ja mam kłopoty z nadwagą – mówię w jednym domu.

– Bo, proszę księdza, żeby schudnąć, to trzeba wcześniej wstawać.

– Proszę pani, ja wstaję codziennie przed szóstą.

– Nie, nie. Od stołu...

Prosta kobieta.

(A tak na marginesie: Czy wiecie, kiedy rozpoznaje się pierwsze objawy otyłości? Jak wam coś upadnie na podłogę i zastanawiacie się, czy jest to wam potrzebne... Ile mi już rzeczy nie jest w życiu potrzebnych...).

PP: Skoro już o tym mowa, to kiedyś trafiłem do redakcji radiowej. Czekając na redaktora, przyglądałem się pracy sekretarki. Sekretarka była, delikatnie mówiąc, pulchną

kobietą. Za to świetnie umiała się ubrać, kapitalnie miała dobrane te różne paski...

– Widzę, że ksiądz mi się przygląda? – mówi.

– Niecee, gdzie tam! W życiu!

– Proszę księdza, ja wiem, jak wyglądam, i wiem, ile ważę, ale niech ksiądz powie, która bryła jest doskonała?

– Kula – mówię na to.

– I ja właśnie dążę do doskonałości.

Jak ona umiała się z siebie śmiać! Niejedna kobieta na jej miejscu przeżywałaby życiową tragedię z powodu swojego wyglądu. A ona potrafiła się z tym uporać. Wyśmiała to po prostu! Wyśmiała.

BK: Czasami faktycznie zdarza się, że człowiek w odruchu życzliwości popełni jakąś gafę.

Jeden z moich kolegów księży przyszedł na pogrzeb, żeby wyprowadzić zwłoki z domu. Wszedł do mieszkania, cała rodzina się zebrała, bo zmarł senior rodu. Powiedział „pochwalonego” i chciał odruchowo pocieszyć. Wyrwało mu się niechcący w kierunku żony zmarłego:

– Co słyhać?

A ona:

– Jak widać... – I pokazuje ręką na trumnę.

PP: To ja pamiętam, będąc w Otwocku na parafii, zachorowałam na zapalenie płuc. Przyszedł jeden lekarz, potem drugi, postawili diagnozę, dali mi zastrzyki (debecylinę) i jeszcze podkreślali, że koniecznie jeszcze tego dnia muszę wziąć pierwszy zastrzyk...

No to proboszcz pyta, czy zadzwonić po pielęgniarkę. Ja mówię, że nie ma potrzeby, że mam ciocię pielęgniarkę tu w Otwocku (już nie żyje), i że ona mi pomoże.

Proboszcz dzwoni, ósma, nie ma jej, dziewiąta, dalej nic.

– Proszę księdza – mówi z troską – nie ma jej, a to nie żarty, ten zastrzyk musi zostać zrobiony. Zadzwonię do franciszkanek.

„Żeby tylko starsza przyszła...” – modlę się w duchu.

Niestety, przyszła młoda zakonnica. Ale zastrzyk zrobiła gdzie trzeba, szybko się uwinęła, za dwa tygodnie byłem zdrowiutki, elegancko.

Minęły jakieś trzy, może cztery tygodnie, telefon od siostr:

– Proszę księdza, tam niedawno zastrzyk żeśmy księdzu robili... Już ksiądz zdrowy?

– Tak, dziękuję.

– To dobrze. Proszę księdza, a nie zostało księdzu trochę tej debecyliny?

Zostało – mówię. (Już się widzę... Taki bohater... Dla zakonnicy oddaje własny lek). – Tak, oczywiście, mam tę debecylinę.

– Bo, proszę księdza, świnia nam choruje. To przyjdą dwie siostry i ksiądz im da...

I tak mój lek, moja debecylina, poszła dla świń.

BK: Te same siostry (bo ja też przez jakiś czas pracowałem jako wikariusz w Otwocku) likwidowały kiedyś dom. A wiedziały, że organizuję różne festyny, zabawy.

Przyszła przełożona i mówi:

- Proszę księdza, czy księdzu potrzebne by były stoliki albo stare krzeselka?
- Siostrzo, każdą ilość wezmę! – krzyczę uradowany. – Wszystkie stoliki i krzesła na festyny...
- A to szkoda, że oddaliśmy...

PP: Siostry zakonne, bezhabitowe, prowadzą w jednej miejscowości dom dziecka. I przed świętami zaczynają do nich dzwonić ludzie, że mają jakieś dary, czekolady, coś dla dzieci.

Odbiera pewnego razu sekretarka (a dyrektorka domu siedzi obok). I mówi:

- Neee, nie, nie możemy przyjąć. Nie, nie, nie mamy warunków, proszę pana, bardzo przepraszam, ale to niemożliwe...

Odłożyła słuchawkę. A dyrektorka pyta:

- Kto dzwonił?

– Jakiś facet. Chciał nam dać trzy psy.

Za chwilę dzwoni telefon i gość w słuchawce mówi:

- Nie, nie, nie trzy psy, tylko chipsy...

BK: To zabrzmiało jako samochwalstwo, ale uwielbiam, jak ludzie się przejęzyczają albo nieświadomie zmieniają znaczenia słów. Podeszła do mnie kiedyś kobieta, parafianka w Otwocku, i mówi tak:

- Proszę księdza, ksiądz nawet nie wie, ksiądz jest moim fanem.

A ja na to:

- No rzeczywiście nie wiedziałem.

PP: A pewna pani zaskoczyła proboszcza słowotwórstwem katolickim, bo prosiła o odprawienie mszy świętej z pajacykami. Proboszcz zbaraniał, myślał, że z aniołami...

– Nie, proszę księdza. Z pajacykami.

– Ale co to znaczy z pajacykami?

– No... Sprzęgana.

Proboszcz już nic z tego nie rozumiał.

I wtedy ona wyjaśniła mu, że chodzi o komediantów, czyli księży. Krótko mówiąc, miała na myśli mszę świętą koncelebrowaną.

BK: Jeden z księży siedział sobie w sobotę w warszawskim kościele Świętej Anny. A akurat przewodnik oprowadzał wycieczkę. I mówi:

– I tu, z tej ambony, przemawiał słynny błogosławiony Władysław z Gielniowa, który w czasie kazań miewał elewacje...

Z kolei jedna siostra zakonna (wiem, co miała na myśli):

– Proszę księdza, naprawdę, jestem godna podziwu...

PP: To skoro rozmawiamy o siostrach...

Jeden pan naprawiał elektrykę w kościele, nagłośnienie. I chciał coś tam sprawdzić. Akurat siostra zakonna przechodziła.

– Proszę siostry, siostra coś powie do mikrofonu. (Myślał, że usłyszy tradycyjnie: „raz, raz...”).

Ona posłusznie wzięła mikrofon:

– Ave... ave... ave...

BK: Jeden proboszcz wyskoczył sobie do sklepu (tak na cywila):

– Proszę pani, jeszcze to, jeszcze to, jeszcze to...

A ta ekspedientka:

– A może jeszcze i to, proszę księdza?

– A skąd pani wie, że jestem księdzem?

– Bo takie czapki z czerwonym pomponem to tylko księża noszą.

A oto jak można się wkopać po święceniach diakonatu.

Babcia szczęśliwa, że wnuczek został diakonem. I pyta:

– Wnusi, a co ty możesz już w kościele robić jako diakon?

– Babciu, mogę czytać w czasie mszy świętej Ewangelię, mogę babci udzielić Komunii Świętej, mogę babcię na cmentarz odprowadzić...

PP: Oferta niezła...

BK: Albo jeden z księży głosił kazanie o niebie. I mówił ogromnie przekonująco (choć Pan Jezus zapowiedział, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, on jednak znalazł słownictwo). Przedstawił niebo w bajecznych kolorach. Ludzie byli zachwyceni tym kazaniem. A jedna pani aż westchnęła:

– Ech, żeby to Bóg dał doczekać...

PP: W seminarium w kaplicy żeśmy się czasem podśmiewali – mieliśmy różne powody. Ale oszczędził mi Pan Bóg takiej „głupawki”, że bym musiał przerwać nabożeństwo.

Raz już myślałem, że nie wytrzymam. Wyszedłem do ołtarza odprawiać mszę świętą za zmarłego, trumna stała pośrodku kościoła. I zapomniałem przeczytać, kto to jest. Nawet nie wiedziałem, czy to kobieta, czy mężczyzna. Więc mówię:

– Módlmy się za tego człowieka, aby tę istotę ludzką Bóg przyjął na swoje łono.

I czekam, aż mi się pokaże z zakrystii kościelny, żeby na niego kiwnąć. W końcu jest. Podszedł.

– Słuchaj – mówię szeptem. – Idź, zobacz imię i nazwisko zmarłego.

Myślałem, że on pójdzie do zakrystii i tam przeczyta z książki. A on podszedł do trumny i udaje, że poprawia świece... I czyta. Wraca w końcu do ołtarza i mówi do mnie teatralnym szeptem:

– Aleksander.

BK: Skoro już rozmawiamy o pogrzebach, to była raz taka niezręczna sytuacja... (Opowiadam czasem tę anegdotkę – śmieszna scena, ale jak głębiej się przyjrzeć, to bardzo pouczająca).

Zmarł brygadzysta z jakichś energetycznych zakładów. No i już na cmentarzu dyrektor tych zakładów proponuje:

– Niech tam ktoś w brygady od was przemówi i pożegna go.

No i taki prosty robotnik wyszedł i ma przemawiać. Nie przygotował się, no ale trzyma te goździki i mówi:

– Żegnamy cię, Bronku, stojąc tak nad trumną... No żegnamy cię, Bronku, cóż powiedzieć w takiej chwili? Życzymy ci szczęścia na nowej drodze życia...

Albo zmarła starsza pani, rodzina przyszła załatwiać pogrzeb. My, księża, pytamy w takiej sytuacji, czy umarła w stanie łaski, czy była u spowiedzi. Jeden ksiądz poszedł na skróty i zapytał:

- Czy mama przed śmiercią komunikowała?
- Nie – mówi zięć. – Bredziła kompletnie.

Pogrzeb, zmarła starsza kobieta, Ziętkowa. Proboszcz się zagalopował:

– Wszyscy znaleźmy Ziętkową, którą żegnamy dzisiaj z bólem serca. To była bardzo zaradna kobieta. Wszędzie umiała się wkręcić. Miejmy nadzieję, że wkręci się i do nieba.

I jeszcze jedna anegdota z cyklu: pogrzeby.

Był pogrzeb zacnego księdza kanonika. Jego kolega wygłaszał na cmentarzu mowę pożegnalną.

– Ksiądz kanonik Stefan, którego dzisiaj żegnamy, nie miał łatwego życia. Pan Bóg nie szczędził w jego kapłańskim życiu krzyży. Trzy razy przeżywał wymianę pieniędzy...

PP: Proszę Państwa, Boguś ma dowcipy dużego kalibru, ja mam przerywniki.

W jednej parafii u sióstr znany ksiądz profesor odprawiał mszę świętą koncelebrowaną. Koncelebrował ją z młodym księdzem. Młody ksiądz przewodniczył i podawał intencje...

Powiedział dokładnie tak:

– Ja odprawiam mszę świętą za zmarłych (tu podał imiona), a ksiądz profesor za syna w dniu osiemnastych urodzin.

Ksiądz profesor się zdenerwował, ale nie miał wyjścia, bo to nie czas na dialog. Ze sprostowaniem poczekał do modlitwy powszechnej:

– Chciałem państwu powiedzieć, że nie mam syna, ale chętnie modłę się za tego młodzieńca, świętej pamięci, który jest między nami (ten chłopak tam stał obok)...

BK: Przypomniało mi się, jak jako młody siedemnastoletni chłopak służyłem do mszy świętej. Byłem lektorem, pewnego dnia, jak dostałem „głupawki”, uciekłem do zakrystii (mogłem sobie na to pozwolić). Ten kapłan, którego wspominał przez chwilę ksiądz Piotr, on miał różne wpadki... (np. wiele lat temu na spotkaniu z Janem Pawłem II w roz targnieniu dał papieżowi obrazek z... Janem Pawłem II). No i on zawsze improwizował modlitwę powszechną. I śpiewał. A miał generalnie pierwszy stopień umuzykalnienia, to znaczy odróżniał, kiedy grają, a kiedy nie.

Trwał wtedy remont centralnego ogrzewania w kościele, on był wikariuszem. I włączył w tę modlitwę intencję remontową:

– Móóóódlmy sięęę... By jak najszybciej... udało się założyć centralne ogrzewanie w naszym kościele... i kaloryfery w prawej nawie kościoła...

Nie dałem rady, musiałem uciec.

PP: Jeden świeżo upieczony biskup odprawiał mszę świętą prymicyjną. I jeszcze w tych wszystkich biskupich nawykach i modlitwach nieobyty, zaśpiewał tak:

– Pan z wami.

– I z duchem twoim – odpowiedzieli wierni.

– Wspomożenie nasze w imieniu Pana (tu miał skończyć, ale się zagalopował i zaśpiewał to, co powinni byli odpowiedzieć wierni), który stworzył niebo i ziemię.

A ludzie odruchowo otworzyli usta, żeby odpowiedzieć, i zamarli... Konsternacja.

BK: To podobna sytuacja... Pewna organistka była przyzwyczajona, że właśnie tak biskup udziela błogosławieństwa: „Wspomożenie nasze w imieniu Pana”, a ona odpowiadała z ludźmi: „Który stworzył niebo i ziemię”.

Ale jej się pomylił moment mszy świętej.

Kleryk w modlitwie powszechnej modlił się za biskupa, śpiewając:

– Módlmy się za naszego biskupa...

Na to weszła organistka:

– Który stworzył niebo i ziemię...

Z tymi biskupami w ogóle jest bardzo sympatyczna atmosfera.

W jednej parafii trwa powitanie biskupa. A była to stara parafia, z tradycjami, kilkaset lat istnienia.

Proboszcz wyszedł i mówi:

– Witamy księdza biskupa, parafia nasza, pozwoli ksiądz biskup na krótki rys historyczny, przeżywała trzy wielkie kataklizmy. Dwieście lat temu była epidemia dżumy w naszej parafii. Sto lat temu parafia nasza przeżywała powódź. A dzisiaj witamy księdza biskupa, który będzie nas wizytował...

Znamy wszyscy te powitania, jak przyjeżdża do parafii biskup. Dzieci, dorośli, kwiaty... Pracowałem w jednej parafii podwarszawskiej. Mieliśmy wizytację biskupa i nagle do mikrofonu podeszła jedna pani z kółka różańcowego (sama się wyrwała). Proboszcz się wkurzył, ale nie miał szans zareagować, bo ona po prostu wzięła mikrofon i mówi do biskupa:

– Księżę biskupie, problemem w naszej parafii jest alkoholizm, ale obiecujemy, że za rok, jak ksiądz biskup do nas przyjedzie, wszyscy będziemy trzeźwi.

Uwielbiam te gafy!

Jeden z proboszczów we wspomnienie Świętej Kingi chciał powiedzieć, że wspominamy dzisiaj świętą Kingę, już nie błogosławioną, a świętą. Wyszedł do ołtarza i mówi:

– Wspominamy dzisiaj świętą Kingę, już nie dziewicę, a świętą.

Kiedyś na parafiach był taki zwyczaj, że kobiety stawały po jednej stronie kościoła, a mężczyźni po drugiej. Podchodzi kobieta do konfesjonału, nikogo w kolejce nie ma, ksiądz siedzi w środku, czyta brewiarz.

– Przepraszam księdza, czy to żeński konfesjonał?

– Żeński, żeński, pani klęka...

W archidiecezji u księdza Piotra było niedawno nawiedzenie kopii cudownego obrazu jasnogórskiego. Ta historia wprawdzie nie zdarzyła się w tej diecezji, ale na kanwie owego nawiedzenia przypomniały mi się dwie anegdoty,

jak to proboszcz składał sprawozdanie swoim parafianom z nawiedzenia i mówi:

– To było wspaniałe! Mnóstwo ludzi przyszło na nawiedzenie kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

I tak się zachwyca, ile grup, ilu mężczyzn, ile kobiet, całonocne czuwania... A na koniec mówi:

– Doprawdy, to musiało być wielkie przeżycie dla obrazu...

Inny proboszcz poszedł jeszcze dalej... Była swego czasu w całej Polsce akcja nawiedzenia figury fatimskiej. I proboszcz na powitaniu, jak panowie uroczyście wnosili figurę Matki Bożej Fatimskiej do kościoła, odwraca głowę w kierunku bocznego ołtarza, gdzie był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, i mówi dostojnie:

– Matko Boska Częstochowska, popatrz, Twoja siostra z Fatimy przybywa...

Niewielu to jeszcze pamięta, ale przed Soborem Watykańskim dzieciom podczas udzielania sakramentu chrztu namaszczało się olejem krzyżma nie tylko głowę, lecz także piersi.

Tę anegdotę opowiadał mi jeden z księży. Był wtedy młodym wikarym w jednej z warszawskich parafii. Niedziela. Chrzest. Chyba ze czterdzieścioro dzieci! Można sobie wyobrazić, co się działo w kościele: płacz, krzyk, zamieszanie, ledwo słyszał swój głos.

Nadszedł moment, kiedy trzeba było namaścić piersi dzieci. Powiedział więc:

– A teraz proszę rozpiąć bluzkę, będzie namaszczenie piersi.

Jedna z matek, bez reszty zajęta płaczącym niemowlęciem, usłyszała tylko hasło: „Rozpiąć bluzkę”. I zaczęła rozpinąć. Kiedy doszła do pewnych niebezpiecznych rejonów, ów ksiądz, jak sam wspomina, zrobił najgłupszą z możliwych rzeczy. Zamiast jej zwrócić uwagę: „Proszę pani, nie sobie, dziecku!”, spojrzął na ministrantów i powiedział:

– Marsz do zakrystii.

Chłopaki pomyśleli: „Egoista”...

PP: To czterej księża warszawscy pojechali przed laty na orbisowską wycieczkę do Moskwy. Cały dzień zwiedzali, trochę się urwali, trochę sobie kupili różnych rzeczy do Polski.

Wieczorem chcieli o tym wszystkim pogadać, ale wieździeli, że w hotelach są zainstalowane podsłuchy. Więc postanowili poszukać, gdzie ten podsłuch.

– Znajdziemy go, wyłączymy i wtedy pogadamy – mówili.

No więc szukają: kaloryfery, firanki, zwinęli dywan – jest! Płytką metalową, cztery śruby. Odkręcili jedną, potem drugą, trzecią, czwartą, a piętro niżej żyrandol „łup!” na ziemię.

BK: A pamiętacie ten cytat, jak Pan Jezus powiedział, żeby nie rzucać pereł przed wieprze?

Było pięćdziesięciolecie małżeństwa. Po mszy świętej jubilaci zaprosili proboszcza i wikarego na obiad. Była bardzo fajna, taka luźna atmosfera, troszkę wina, żarty, śmiechy... Nagle, ni stąd, ni zowąd, ktoś rzucił:

– A może by ksiądz jeszcze coś pięknego o małżeństwie powiedział, o naszych zasłużonych jubilatach?

Proboszcz chciał się jakoś od tego wywinąć, że to nieodpowiedni moment... I wypalił:

– No nie, proszę państwa, nie będę rzucał pereł przed...

A wikary aż zadrżał i wtrącił pospiesznie:

– Przed siebie!

PP: Chodzi ksiądz po kołędzie. Staje przed drzwiami, na których jest napisane: „Lekarz medycyny, Jan Kowalski”.

Puka:

– Czy pan przyjmuje?

– Tak, przyjmuję! W piątki od siedemnastej do dziewiętnastej. – I zamknął księdzu drzwi przed nosem.

BK: To ja pukam, otwiera starszy pan. Kompletnie ciemno w mieszkaniu:

– Szczęść Boże, czy pan sobie życzy odwiedziny księdza po kołędzie?

– Tak, proszę bardzo.

– Można zapalić? – I sam szukam włącznika na ścianie. Pstryknąłem w końcu, zapaliło się światło, rozglądam się, a faceta nie ma.

Stolik jest, ołtarzyk uzbrojony, krzyż, kropidło, a jego nie ma.

Czekałem chyba z pięć minut. W końcu jest.

– Przepraszam, proszę księdza, ale ja jestem niepalący, dlatego poszedłem po papierosy do sąsiadów, żeby ksiądz mógł zapalić...

PP: Faktycznie ważnym działem duszpasterstwa dla księży jest chodzenie po kołędzie.

Kiedyś jeden kapłan przyszedł z wizytą duszpasterską do pewnej parafianki:

– Może ksiądz szarlotki spróbuje?

– Bardzo chętnie.

Dała mu talerzyk, ksiądz je, ale pies warczy na niego i tak się dziwnie zbliża. No to kapłan mówi:

– Niech pani przymknie tego psa.

– A on nic nie robi!

– Proszę pani, taka sutanna kosztuje teraz tysiąc dwieście złotych.

– A to zamknę go, zamknę. Ale on by księdza nie ugryzł, on się tylko trochę denerwował, bo on też je zawsze z tego talerzyka.

BK: Czasem rano ksiądz przychodzi do zakrystii zmęczony, niewyspany...

Szósta rano, pierwsza msza święta. Proboszcz, trochę chory, trochę niewyspany, wchodzi do zakrystii, zakłada albę, ornat i mruczy do siebie:

– Kto wymyślił tę mszę?! No kto to wymyślił?

Albo jeszcze jedna zabawna historia. Kiedy nadchodzi Wielki Post, w wielu parafiach zaczyna się akcja trzeźwościowa.

– Drodzy parafianie – mówi proboszcz w jednej parafii. – Po raz kolejny rozpoczynamy akcję trzeźwości w Wielkim Poście. Przed kościołem jest wyłożona Księga trzeźwości,

proszę się wpisywać na czas Wielkiego Postu. Ale proszę, żeby nie tylko wpisywały się starsze parafianki, które i tak nie piją, lecz zwłaszcza ci, którzy nadużywają alkoholu.

Chciał zabłysnąć i dodał:

– My z księdzem wikarym już się wpisaliśmy.

SPIS TREŚCI

ZAMIAST WSTĘPU | 5

1. „PAJAC ZE MNIE, ALE BÓG MNIE KOCHA”
CZYLI PO CO CZŁOWIEKOWI POCZUCIE HUMORU | 11
 2. „AMALGAMAT POPROSZĘ”
CZYLI ROZRADUJ SIĘ! | 25
 3. „WYSKAKUJEMY, KSIĘŻULKU Z KASY”
CZYLI NIECO NA MARGINESIE... | 31
 4. „WAS TO JUŻ PAN BÓG ZABIERZE”
CZYLI GAFY I WPADKI | 49
 5. „JAK SIĘ MODLI, TO SIĘ NIE PRZESZKADZA”
CZYLI SŁÓW KILKA O DZIECIACH W KOŚCIELE | 77
 6. „ŻONA ODMÓWI...”
CZYLI OD ŚLUBU DO TEŚCIOWEJ | 93
 7. „CZY TA OWCA SIĘ ZNALAZŁA”
CZYLI ŻARTY SEMINARYJNE | 109
 8. „KTO LEJCE TRZYMA”
CZYLI WESOŁE JEST ŻYCIE... | 121
- ZAKOŃCZENIE | 151



KONIECZNIE ZOBACZ I POSŁUCHAJ,

**JAK NA ŻYWO WYGLĄDAŁY WYSTĘPY KSIĘŻY
W SERII "CZARNY HUMOR".
KAŻDA PUBLIKACJA TO 2 PŁYTKI CD I JEDNA DVD.**



**TO PRAWDOPODOBNIENIE
NAJZABAWNIEJSZY
WYSTĘP KSIĘŻY,
JAKI KIEDYKOLWIEK
WIDZIAŁEŚ!**